

w najgłębszej tajemnicy to wszystko, cośmy tu mówili. Pragnę uczynić wszystko bez rozgłosu, aby oszczędzić państwu i wzruszeń i sponiewierania nazwiska. Gdyby mi zbrodniarze uszli, rozpisanoby za nimi listy gończe, i nazwisko Frendenbergów poniewierałoby się między nazwiskami wyzłutków społeczeństwa. Jeżeli ich tutaj pochwyce, dostaną się w ręce sprawiedliwości tak cicho, że nikt o tem nie będzie wiedział. A teraz pozwolicie państwo, że poczynię potrzebne zarządzenia, a przede wszystkim poproszę o taki dla nas kącik, w którymby nas nikt nie widział i nie słyszał.

Frendenberg był prawie bezprzytomnym. Nie mógł się nawet podnieść. Zadzwonił tylko i gdy Hans się zjawił, rzekł cichym, złamanym głosem:

— Umieść panów w żółtym gabinecie i bądź we wszystkim na ich rozkazy.

Greif i Spür wyszli z Hansem, Hania zaś pocieszała Frendenberga tak tkliwie, tak serdecznie, jakby córka własna.

— Tylko mojej żonie nic nie wspominaj, niech nie dowie się o niczem. Dziej się wola Twoja Panie!

### Rozbójnicy.

Gdy się to działo we dworze, przyjaciele układali plan wojenny.

— A widzisz Edek, że wszystko na nic, coś prawili.

— Prawda, prawda. Wiesz ty, że fagas sprowadził weterynarza i karego pokrajali? Weterynarz zrobił doniesienie urzędowe. Złe — a nuż? co? Nie ma rady. Trzeba kończyć.

— Pamiętajże, co masz robić. O samej drugiej po północy, kiedy najtwardszy sen, zrobimy. Byłeś się nie zdradzić. Jeżeli ci się nie uda dorwać kluczy od kasy starego, żeby ją wymieść, to przyjdiesz do altany, a ja tam będę czekał. Wtedy już ja zrobię po swojemu. Ale miej węż, chłopie — żeby ci fagas nie nadeptał na pięty, bo to bestya czujna. Klucze posmaruj, żeby zamek nie skrzypiał. No, głowa na karku!...

Na takich rozmowach czas schodził. Edward czekał zmroku, żeby chyłkiem wrócić do domu. Obawiał się, żeby mu kto z twarzy czego nie przeczytał.

Wrócił też wieczorem, od kolacji się wymówił bólem głowy i spać się położył.

\* \* \*

Spür z leśnymi mieli na oku grootę zbójceją. W gęstwinie się ukryli tak, że ich nikt dopatrzeć nie mógł, a widzieć mogli wszystko. Greif ułożył sobie, żeby czuwać na miejscu we dworze, przy pomocy Hansa.

— Mnie się zdaje, mój poczciwy Hans — rzekł Greif — że nam będzie potrzeba czuwać w nocy. Ten amerykański panicz kryje się w lesie, ale stamtąd nie ucieknie. Moglibyśmy go zaraz chwycić, ale ja wolę przyłapać paniczów na gorącym uczynku. Jeżeli tamten się ukrywa, a ten go odwieźda, to juścić na to, że chcą jakąś niespodziankę we dworze urządzić i to oczywiście w nocy. Będziemy obaj czuwali obok gabinetu twego pana.

— Mnie się to jakoś dziwnem wydaje — odpowiedział Hans, że pan Edward aż do późnego wieczora był w lesie i wróciwszy stamtąd, jakoś z podejba patrzy. Oj, bieda, bieda. Nasz pan za nadto poczciwy, nie chciał mi wierzyć. Żeby tylko nie stało się panu co złego. Możeby lepiej od razu ich chwycić, teraz zaraz, jednego w lesie, a tego tu. A jeżeli się zmówili, żeby mego pana zabić i zrabować?

— Nie bój się Hans, przeszkodzimy temu, ale musimy czekać, żeby ich złapać na gorącym uczynku.

\* \* \*

O godzinie drugiej w nocy wśliznął się Edward do altany. Ludwik już czekał.

— Nie ma kluczy?

— Nosi je przy sobie, a na noc chowa pod poduszkę. Chciałem wyjąć, ale zaczął się ruszać. Bałem się, żeby się nie zbudził i nie narobił hałasu, bo wszystkoby przepadło.

\* \* \*

Frendenberg przygnębiony wrażeniami, do późna usnąć nie mógł i dopiero po północy zmógł go sen twardy. Edward z Ludwikiem weszli cicho, w gumowych trzewikach, bez najmniejszego szelestu i stanęli nad łóżkiem śpiącego.

— Bierz klucze — szepnął Ludwik. Szukaj, tylko prędko.

Szepnąwszy te słowa, ujął sztylet i przyłożył go do piersi Frendenberga. Edward wsunął rękę pod poduszkę, klucze namacał, wyciągnął i obaj poszli do przyległego gabinetu, w którym była kasa wertheimowska. Ludwik włożył klucz do zamku, poświeciwszy sobie cokolwiek zapalką, i już miał kasę otworzyć, gdy ujęły go z tyłu żelazne ramiona Hansa, a równocześnie Greif rzucił się na Edwarda. Edward, wyrwawszy się Greifowi, chwycił go za gardło. Greif, opierając się Edwardowi lewą ręką, prawą wyciągnął rewolwer i wystrzelił przez okno. Huk strzału, brzęk szyb stłuczonych, zbudził Frendenberga; zerwał się z łóżka i wpadł do gabinetu, a w tejże chwili zjawił się i Spür z leśnymi. Działo się to wszystko przy świetle księżyca. Pozapalano teraz światła i Frendenberg spostrzegł dwóch zamaskowanych i zakapturzonych ludzi, którym leśni krepowali ręce.

— No, sprawa szczęśliwie załatwiona — rzekł Greif, zwracając się do Frendenberga. Proszę zdjąć im maski i kaptury.

Gdy Spür ściągnął kaptur i maskę z Ludwika, Frendenberg nie mógł już ustać, bo domyślił się reszty. Odgłos strzału rozległ się po całym dworze,

wyprowadzono z ich cel na dziedziniec więzienny. Ludwik spostrzegł tu Klare. Zdumiał się tem niezmiernie, a że straż więzienna także na pożar zwracała większą uwagę, więc bez przeszkody zbliżył się do niej.

— Klarunciu! to i ty w ulu? — szepnął do niej.

— Przecież cię raz chwycili — odpowiedziała Klara. Ty już znasz się na więzieniach. Powiedz mi co czynić, żeby się książę o tem dowiedział, żeby mnie stąd wyrwał. On pewnie o niczem nie wie.

— A czyś pewna tego, że książę jeszcze o tobie myśli?

— Najpewniejsza.

Pożar wznagał się. Na dziedziniec więzienny zaczęły spadać belki walącego się dachu, zewsząd sypały się iskry, buchały płomienie, więźniowie już tutaj dłużej pozostawać nie mogli, więc pod strażą silnego oddziału wojska, przeprowadzono ich do koszar, które na razie w części opróżniono.

Następnego dnia, gdy się więźniowie po dziedzińcu koszarowym przechadzali, udało się Ludwikowi zbliżyć znowu do Klary.

— Jeżeli mi dobrze zapłacisz i pomożesz wyjechać z tego przekłętogo kraju, to ja ci stąd uciec pomogę. Dozorca zgubił klucz od kajdan, a ja go znalazłem. Mam już wojskowy płaszcz i czapkę, świsnałem je z korytarza. Jak nas wieczorem będą rozdzielali na nocleg, ty się schowaj pod schody, a ja tam już będę w żołnierskim płaszczu i wyjdziemy przez kantinę.

\* \* \*

Wśród lasu, w chacie na pół rozwalonej, w której niegdyś przebywali cyganie, od tygodnia już ukrywali się Klara i Ludwik.

— I cóż Klarunciu? jakoś ci książę nie przybywa na ratunek? ba! mnie się zdaje, że on cię puścił w trąbę i że przepadnie mi zapłata u ciebie.

— Zapomnij już o nim, a chodź ze mną.

Wtem posłyszeli szmer koło chaty. Ludwik wyjrzał przez otwór w ścianie. Przy chacie byli żandarmi. Zerwała się Klara, wyskoczyła oknem i zaczęła uciekać. Rozległ się strzał jeden i drugi. Dwóch innych żandar mów wkroczyło do chaty w chwili, gdy Ludwik przez otwór w pułapie na dach się wspinał. Ujęli go i powiedli z sobą.

Niedługo potem zginał Ludwik z ręki kata,

a straż leśna znalazła zwłoki Klary, nadszarpane przez leśne zwierzęta.

Ryszard i Hania pozostali jeszcze jakiś czas u Frendenbergów, a potem wrócili do Adlersfeld, by odwiedzić rodzinne strony, matkę Ryszarda i ojca Hani, szlachetnego proboszcza, poczciwego Bertolda i zanego Wawrzyńca. Ale właściwie mieli dwa domy, bo co roku musieli przez kilka miesięcy u Frendenbergów przebywać.

Hrab a Buchenau ożenił się z Gertrudą i był teraz najmiłszym towarzyszem księcia Ferdynanda. Różia umarła ze wstydu i zmartwienia, gdy brat zginał z ręki kata, a matkę na dożywotnie więzienie skazano, a do tego i narzeczony ją opuścił.

Sprytny ten kamerdyner, utraciwszy służbę u dworu, lecz hojnie obdarzony przez księcia Ferdynanda, kupił sobie majątek ziemski w odległych okolicach i udaje z powodzeniem wielkiego pana.

K O N I E C.



Edward wsunął rękę pod poduszkę..

przeto zbiegła się służba, przybyły też Frendenbergowa i Hania.

— Syn Czerwonej Maryny! — krzyknęła Hania — morderca Izabeli!

Teraz zwrócił się Greif do Edwarda i strącił mu kaptur i maskę.

Edward zdołał jednak wysunąć rękę z powroza chwycił odebrany sobie rewolwer, i zanim się spostrzeżono, przyłożył go sobie do ust, wystrzelił i padł trupem na miejscu. Frendenberg zbliżył się do martwych już zwłok i łzy spłynęły mu z oczu.

### Skończyło się.

Ludwik przyznał się do zbrodni, więc po dokonaniu nowego postępowania karnego, uwolniono Ryszarda od wszelkich podejrzeń, a Ludwika skazano na śmierć. Także i Czerwona Maryna dostała się do więzienia. Nie wykonano jednak zaraz kary śmierci na Ludwiku dlatego, aby użyć go do pewnych wyjaśnień w śledztwie, które toczyło się przeciw Klarze. W więzieniu wybuchł pożar, skutkiem czego ogromne powstało zamieszanie. Więźniów